

DJABEL



W

KRAKOWIE

STARA A WIELCE CIEKAWA
I POU CZAJĄCA POWIEŚĆ.....



CHICAGO, ILL.

Druk. i Nakład. W. Dyniewicz Pub. Co.

1912



DJABEŁ W KRAKOWIE.



Djabeł w Krakowie



STARA A WIELCE CIEKAWA I
POUCZAJĄCA POWIEŚĆ.



CHICAGO ILL.
Drukiem i nakładem W. Dyniewicz Pub. Co.
1912



Czytałem w żywocie jakiegoś świętobliwego pustelnika, wielce adorowanego nawet przez współczesnych, że tenże zagłębiając się w gorących modłach miewał niekiedy zachwycenia, w których widywał, niby to na jawie, jako niezliczone duszyczki owych biednych grzeszników, co to ciężko obrazili Pana Boga, na nic więcej nie narzekały, smażąc się w ogniach piekielnych, tylko na naród niewieści, który ich w tę bezdeń katuszy wtrącił na wieki. Tego rodzaju narzekania wprawiły w wielkie podziwienie nie tylko samego starostę piekielnego Lucypera, ale i całą jego dostojną radę, a to z powodu, że takiego spostrzeżenia rodu niewieściego ani mogli dopuścić. Gdy jednakże skargi te mnożące się z dniem każdym, urzędownie samemu Lucyperowi przedłożone

były na walnej radzie piekielnej, przeto stanęło na tem, aby sprawę tę roztrząsnąć na pełnem zebraniu książąt piekielnych i stosowne środki obmyśleć ku dojściu prawdy, lub wykryciu oszukaństwa. Lucyper zwołał przeto koło radne i taką odezwą zagaił:

— Aczkolwiek, wierni moi i mili poddani, z woli wyższych i nieodzownych wyroków losu władam podziemnymi państwami, a tem samem nie czuję się podległym żadnej władzy na niebie i na ziemi, wszakże zważywszy, że to przystojniej jest, kiedy mocarz, jak ja, potężny, poddaje się prawu i zdania drugich zasięga, postanowiłem waszej rady zaczerpnąć w pewnym porządku, mogącym mieć bardzo niebezpieczne skutki i niezmaszaną plamę na naszym panowaniu zostawić. Zapewne nietajno wam, iż wszystkie duszyczki męskie, dostające się do państw piekielnych, całą winę zazwyczaj składają na swoje małżonki. Raz zdaje nam się to niepodobne do prawdy, iżby człowiek grzeszył tylko przez niewiastę, po drugie, nie radziłyśmy wskutek tak nieugruntowanego oskarżenia, wydawać twarde wyroki na oślepa, bo albo okrzyknęły nas za nieubłaganych okrutników, albo gdybyśmy to puścili płazem, za gnuśnych i niesprawiedliwych. Gdy zaś, jak wiemy, jedni ludzie grzeszą lekkomyślnością, drudzy z braku uczucia spra-

wiedliwości, my przeto pragnąc uniknąć jednej i drugiej toni, jesteśmy w kłopotcie, jak się z tego wywikłać z honorem; nie pozostaje nam więc, jako zwołać was, abyście radą swą w pomoc nam przyszli i mądrym postanowieniem utwierdzili od wieków ugruntowaną sławę sprawiedliwości piekielnej.

Po tej przemowie każdy z książąt i dostojników uznał ważność pomienionego przypadku i potrzebę zastanowienia się nad nim. Wszyscy jednogłośnie zgodzili się na to, aby o prawdzie przekonać się; zdania tylko różniły się co do sposobów dojścia prawdy. Jedni bowiem radzili wysłać jednego, drudzy wielu posłów na ziemię, ażeby przybrawszy powierchowność człowieczą osobiście przekonali się, czy tak jest lub nie. Byli i tacy co odradzali tyle niepotrzebnego zachodu, powiadając, że dość wziąć jedną albo dwie duszyczki na tortury i wymódz na nich wyznanie prawdy.

Gdy zaś większość obstawała za wysłaniem poselstwa, tedy zdanie większości przemogło; wszakże nowa zaszła trudność, albowiem nikogo nie było, coby się dobrowolnie podjął poselskiego urzędu; postanowiono tedy wybór przeprowadzić przez kreski. Los wypadł na arcydjabła Asmodeusza, który aczkolwiek pod różnemi postaciami uwijał się na ziemi i nawet figurował w niejednym roman-

sie, bardzo kwaśno przyjął ten zaszczyt, nawet wystąpił z mową, dowodzącą nielegalności wyboru, którą w najwznioślejszym miejscu przerwał mu sam Lucyper i dał do zrozumienia, że tak chce i tak być musi. Wprawdzie niektórzy formalisci protestowali cichaczem o naruszenie form parlamentarnych, ale starosta piekielny puścił to mimo uszu i kazał przystąpić do roztrząśnienia warunków onego poselstwa, które mniej więcej tak brzmiały:

Nadzwyczajny nasz poseł weźmie ze skarbu sto tysięcy dukatów, z niemi puści się na świat, a przybrawszy postać człowieka, pojmie małżonkę, dziesięć lat mieszkać z nią będzie, a potem umierając pozorną śmiercią, powróci do państw piekielnych, gdzie zda sprawę z swoich czynności, przełożonym wyjaśniając szczególnie ten punkt, jakie właściwie są gorycze a jakie rozkosze małżeńskiego stanu? Dołożono jeszcze w przypisku, że w ciągu pomienionego czasu winien się poddać wszystkiemu nieprzyjemnościom i cierpieniom, jakim zwykle podlega człowiek, czy to będzie ubóstwo, więzienie, choroba, chłosta, lub wreszcie wszelkiego rodzaju procesy. Wolno mu wszakże z tych przykrości wywinąć się, ale własnym tylko przemyśleniem i dowcipem.

Asmodeusz odebrał tedy swoją nominację z kancelaryi państwa. Pieniądze wyliczono

mu w kasie głównej i tak zaopatrzony ruszył na świat. Pomny na to, że mu wypada przyzwoicie pana swego reprezentować, jeszcze w piekle piękny dwór sobie sformował, posprawił karety i konie i tak huczno, buńczuczno prosto wjechał do Krakowa. Dla czego to miasto obrał na pobyt swój, prawdziwie niewiadomo. Niektórzy jednakże domyślają się, że ponieważ tam żydów dużo bawiących się lichwą, więc i on zaopatrzony pięknym groszem, umyślił tym sposobem pomnażać swoją fortunę.

Kronikarze milczą o roku przyjazdu jego do Krakowa.

Z różnych jednak szczegółów domyśleć się można, że takowy przypadł jakoś około onych czasów, kiedy królowa Bona u nas gościła, albowiem moda była na rzeczy włoskie i Włochów; więc też i nasz poseł chcąc się przyzwoicie nazwać, dał sobie tytuł: Signora Provano i zajął uajpiękniejszą kamienicę na Stradomiu, gdzie cudzoziemcy z dawien dawna stawali. Ażeby ten i ów nie przypytał się do niego i nie wybadywał skąd, jak i po co? rozgłosił, że jeszcze w młodych latach opuścił był Włochy, i ciągle podróżował po Wschodzie, gdzie się wielkiego majątku dorobił; wszakże mając więcej niż mu potrzeba, umyślił wrócić do swoich i resztę dni przepędzić w chrześcijańskim świecie bardziej odpowiednim jego

skłonnościom, a wreszcie znaleźć dozgonną towarzyszkę, któraby dzieliła serce jego i majątek. Wprawdzie miał zamiar osiąść w Mantui, skąd ród swój wywodził, ale że Kraków był mu po drodze, a do tego znalazł tu i królowę Włoszkę i rodaków opływających jak pączki w maśle, więc mu się odechciało jechać dalej.

Signor Provano był sobie kawaler weale gładkiej urody, w oczach niektórych pań uchodzić mógł nawet za pięknego, a wiek jego dość ponętny, bo coś nie wiele za trzydziestkę sięgał. Ledwo dni kilka gościł w naszej stronie, gdy już gruchnęło od końca do końca, że z ogromnymi przyjechał skarbami, że chciałby nabyć jaką realność, a co największa, że krakowskie panny takie zrobiły na nim wrażenie, iż zamyśla starać się o rączkę jakiej uczciwej kupcówny. Widać, że Signor nie bez celu puścił w obieg ten swój projekeik, bo i doby nie wyszło, aż tu całe miasto trzęsie się tą wiadomością, kumoszki latają jedna do drugiej z językiem. Poważni mieszczanie pozakładawszy ręce za pas, radzą na podsieniach, a tymczasem jaki taki palony zawiścią, aby go sąsiad nie uprzedził, cichaczem wciska się do domu bogatego cudzoziemca i robi mu propozycję sprzedaży swej kamienicy, lub z boku nadmienia o pięknych córeczkach, niezmiernie

cnotliwych i gospodarnych, które mogłyby szczęście zrobić, wyszedłszy za jakiego pocziwego człowieka, gdyby się taki gdzie trafił. Gdy i nasz Signor rzeczywiście trwał w takich zamiarach, natręctwo ofiarujących córki i kamienice, bardzo mu było na rękę. Żeniąc się bowiem po raz pierwszy na ziemi, nie ze wszystkiem wiedział, jak sobie postąpić. Tak tedy przez różnych ojców, którzy się mu przedstawili z razu w roli machlarzy, wprowadzony tu i owdzie, prezentowany mamie, pannom, podejmowany hojnie, noszony prawie na rękach, nie dał się przecież mimo małego w rzeczach małżeńskich doświadczenia, do pierwszej lepszej pociągnąć, ale sprytem swoim djabelskim przepatrzył przynajmniej kilkanaście domów, obliczył urodę, charakter i przymioty każdej panienki, i z tego grona wybrawszy co mu najwięcej przypadało do smaku, rąptem zdecydował się.

Pewnego poranku widziano go, jak wspinała kareta zajechał przed kamienicę pama Fogelfedera z oświadczyniami o rękę najstarszej panny Agnieszki, po której wprawdzie posagu niedużo miał się spodziewać, było jeszcze bowiem trzy siostry na wydaniu i trzech braci dorostków — ale za to imię zaszczytnie znane w mieszczaństwie, rzadkie cnoty domowe, ogłada niepospolita, czynił ten związek

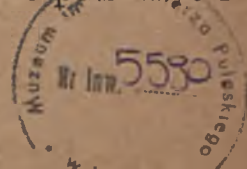
zaszczytnym. Signor Provano nabiwszy sobie głowę, że robi niesłychaną partyę, tak wysoki ton umiano mu pokazać, takie niby stroić trudności i ceregiele, wysadził się z weselem tak hucznie, że długo, długo równego nie widziało w Krakowie.

Niedość, że dla narzeczonej z Wenecyi posprowadzał najdroższe bławaty i złotogłowy, z Augsburga i Norymbergii misterne złotnicze roboty, ale jeszcze chcąc, żeby o tem gmin gadał po wszystkie wieki, podczas ślubnej ceremonii w kościele Panny Maryi, przez który Krakowianie zwykle idą do chrztu, do ślubu i do grobu, kazał rozrzucać pieniądze i bić medale z datą swego ożenienia się, a jak to zwykle bywa, że po ceremonii w kościele, następuje uczta i tańce, on się dwojako wysadził bo nietylko swych sproszonej gości uraczył marcypanami i najrzadszemi małmazjami, ale jeszcze na ulicy kazał postawić kilka beczek wina i miodu, i palić ognie sztuczne, przy których lud prosty sławę jego podnosił pod obłoki.

Niech to nikogo nie dziwi, że djabeł acz mądry, hołdował próżności światowej. Wszakżeż on z natury swojej nie do cnoty ale do złego skłonny, a przytem nie darmo położono mu warunek, gdy na ziemię wychodził, że wszystkim ludzkim słabościom i namiętnościami

podlegać musi. Owóż zaraz mu zasmakowały rozkosze światowe, dymek pochwał sypanych zewsząd odurzał, wrodzona pycha kazała piąć się nad innych, ba nawet kusić się o równe z jakim Firlejsem lub Kmitą. Chował też wspinała cugi, dworzan, błaznów, kapelę, a wyprawa uczyły ledwo nie codzien. Do tego ledwo jakiś czas pożył z swoją panią małżonką, kiedy tak się w niej na zabój rozmiłował, że żadną miarą nie mógł znieść, jeśli cokolwiek zasępiła czoło, lub kwaśny pokazała humorek; dogodzić, utulić, rozweselić miał sobie za skrupuł, a wiedział przecież, że rozpędzić podobne humorki niczem się snadniej nie uda, jak brzęczącym mieszkciem.

Po kilku tygodniach słodczy małżeńskiego pożycia, spostrzegł Signor Provano, że dostojna jego połowica krom zacności urodzenia i niepospolitej urody, wniosła mu w dodatku taką pychę, jakiej Lucyfer by się nie powstydział, a cóż dopiero on, wcale potulne i pokorne djablisko. Pycha ta z każdym dniem zdawała się wzmacniać, a to w miarę, jak dostrzegła coraz bardziej wzrastające przywiązanie mężowskie ku sobie. Różnemi tedy niewieściami sztukami zawojowawszy go zupełnie, tak, że z dobrodzieja i pana stał się prawie jej niewolnikiem, poczęła sobie z góry rozkazywać, nie zważając na żadne perswazyje i



względy, i jeszcze w tem większe wpadając furyc, jeżeli on widząc niemożność, śmiało stać słaby opór.

Nie obeszło się bez swarów rano i wieczór, tak, że dom Signora Provany co chwila mu przypominał rodzinne piekło. Skarżył się z razu biedaczysko przed rodzicami swej żony — ale jak gdyby poruszył gniazdo szerszeni, hurmem wsiedli nań pan teść, pani teściowa, bracia, dalsi krewni, kumoszki, przyjaciele, znajomi nawet domu Fogelfederów, a kracząc i kładąc mu w szy mówili: Jagusia poświęciła ci swoją młodość, swoją przyszłość — miej się za szczęśliwego i znoś drobne jej kaprysy; bo kto kocha prawdziwie, ten wiele powinien wybaczać i enoty tylko widzieć, a wad i ułomności nie wygrzebywać.

W niesmak mu poszło, że się za krzywdą jego nikt nie ujął, i pomyślał sobie: musi to być taki zwyczaj pomiędzy ludźmi!

Ależ nie na tem koniec utrapień.

Jako djabeł z natury mocną skłonność do składania złota mający, [wszystkie skarby pilnowane są przez djabłów] widział z bólem serca, że jejmość trwonila ogromne sumy na różne stroje i noszenia, które wciąż z cudzych krajów przychodziły brykami, i nienoszone prawie szły w ką, gdyż ten lub ów strój prę-

dko się zmieniał podług obyczaju zaprowadzonego przez tę lub ową osobę na dworze królewskim.

Wszakże mniejszaby już o wydatek na stroje! Rozrzutność ta mogłaby pochodzić z wielkiej chęci podobania się małżonkowi. Ale to gorsza, że dla kupienia sobie jakiego takiego spokoju, rad nie rad musiał kłopotać się o całą familię: i tak teściowi pożyczają pieniądze na towar bez nadziei odebrania ich, siostrą swej żony pomagać w dostaniu mężów, czyli po prostu wyposażać je, a braćmi też się zajmować, wysyłając jednego z bławatami do Ordy, drugiego ze złotniczemi wyroby do Moskwy, a na trzeciego łożąc w Norymberdze, gdzie terminował. Na te wszystkie nakłady pękały ogromne sumy. Ssany na każdą stronę przepędził już większą połowę majątku, a choć się często skrobał po głowie i turbował, nie nie pomagało. Niechno nadeszły Zapusty lub też Wielkanoc, kiedy to całe miasto starym obyczajem sadzi się na zabawy, na okazałe święcone, umiała pani Agnieszka tak pobudzić małżonka, że zawsze i najhuczniej u niego tańczono i biesiadowano, a takie zastawiono święcone, że choć kto żyw w mieście przychodził na kołacz, przecież nie zdejmowano zastawy do samych Zielonych Świątek. Niedarmo też jeden głos był w mieście: Pan Provana, zgasi na-

wet kasztelana, i to nie jakiego drażkowego, ale najprzedniejszego z senatorów, pana krakowskiego.

Rzekło się wyżej o przyczynach, dla których podejmował te wymagania i wydatki, lżej nimby można było myśleć; a nie wątpić, iżby je weselszym jeszcze umysłem podejmował, i nigdy ani słowa marnego nie rzekł, gdyby mógł okupić niemi spokój domowy i tyle przynajmniej zyskać, iżby w zbliżającej się majątkowej ruinie, zostawała mu pociecha w przywiązaniu małżonki. Ale na nieszczęście całkiem przeciwnego skutku doświadczył. Pominąwszy bowiem niezmierne wydatki, na jakie go wciągała, humor się jej nie zmieniał, bo nakłóciwszy się z mężem, brała się do służ, które pokrzywdzone szły do pana na skargę, a nie uzyskawszy nic, porzucały dom. Jakoż bywało nieraz, że na całe gospodarstwo prócz pana i pani nie znalazłeś żywego ducha.

Niemają stąd uszczerbek ponosił biedny Signor Provano, nie mogąc utrzymać żadnego człowieka, któryby przywiązał się i służył mu wiernie. Jaki taki zbity i sfukany porywał co mógł i wynosił się. Sami nawet djabłowie, których w postaci woźnicy, lokaja i innych dworzaków przywiózł z sobą z piekła, woleli wrócić i smażyć się w najgorętszym ogniu, niż żyć na ziemi pod panowaniem takiej jędzy.

Tak tedy Signor Provano prowadząc żywot bardzo niespokojny i twardy, nieładem swoim i marnotrawstwem jejmości, przyszedł do tego, iż prawie cały kapitał w krótkim lat przeciągu przetrwonił, i już zaczynał rachować na nadzieję ogromnych pieniędzy mających mu nadejść ze wschodu i z północy. Wprawdzie jeszcze używał jakiego takiego kredytu, więc też zadłużał się na skrypta, zwykle na dwakroć większą wystawioną sumę niż była mu zaliczoną.

Tym sposobem coraz głębiej brnąc w długi, popadł w podejrzenie bankructwa, u tych co się na tem kręceniu biega z piasku dobrze rozumieli. Już tylko z trudnością mógł wyrwać jaki grosz na zastaw, a jednak i jegomość i jejmość nie tracili fantazyi pańskiej. Aż w tem kupcy powracający z cudzych krajów przywieźli wiadomość, że jeden brat pani Agnieszki, co to poszedł z towarem do Ordy, w drodze zabity, a drugi w Moskwie znowu co zyskał na handlu, przegrał w kości. Zaledwo ta smutna wiadomość, niszcząca ostatnie nadzieje Signora Provany, gruchnęła po Krakowie, dalejże wierzycciele jego porozumiewać się między sobą i obmyślać środki ratowania swoich kapitałów. Jednakże gdy termina wypłat jeszcze nie nadeszły, stanęło na tem, aby baczną na niego mieć oko, albowiem tacy przy-

bysze goniący wiatry po polu, zazwyczaj narobiwszy długów, znikają sobie jak kamfora, a wierzycciele zostają na lodzie.

Z drugiej strony Signor Provano widząc, że wszystkie nadzieje spełzyły na niczem, że apelacyi dłań niema ani do piekła, a tem mniej do nieba, gdy mu i ten kłopotliwy żywot już obmierzył, postanowił, cichaczem wziąć nogi za pas, i drapnąć z Krakowa.

Owóz pewnego poranku, dobrze przed świtem, wpadłszy na przygotowanego rumaka w stajni, wymknął się bramą kazimierską i przeprawiwszy przez Wisłę, dalej na Podgórze. Zaledwo opatrzone się, że go niema, powstał niezmierny skweres między wierzyccielami, którzy zaraz skoczyli do burmistrza, poruszyli rajców, wyprawili na wszystkie strony stróżów i pacholków, a nawet jaki taki i osobiście puścił się w pogoń za zbiegiem. Uciekający Signor mimo pośpiechu, bo mu już nie o rzemień szło ale o skórę, gdzieś niedaleko Wieliczki wyjechawszy na wzgórze, postrzegł wielki ruch na gościńcu. Zrozumiał, że to pogoń, że mogą go dopędzić, a wtenczas wszystko przepadło! Owóz chcąc zmylić pogonię i bezpieczniej umykać, postanowił rzucić się na boczne dróżki, i manowcami a jarami Kraków jak najdalej zostawić za sobą i szukać szezęśliwszej jakiej gwiazdy na świecie.

Jak pomyślał tak zrobił. Jednakże napotykać częste rowy i płoty, a że nie liczył się do tęgich jeźdźców, więc jazda mu szła daleko nie sporzej niż na szerokim gościńcu; wreszcie i koń jego utknąwszy raz i drugi zaczął nawet kuleć. Nie pozostawało mu więcej, jak konia puścić samopas i na piechotę przez łany zbóż, krzaczki, łąki i błota przemykać się ku gęstemu borowi, majającemu na odległych wzgórzach. Zalewając się krwawym potem, bo już słońce zaczęło dobrze dopiekać, cały zziąjany, dobił się przecież do jakiejś wiejskiej zagrody położonej pod lasem. Było to gospodarstwo, jak widać, jakiegoś zamożnego sołtysa, bo i płoty porządne, i sad owocowy, i piękne bydełko na wygonie.

Signor nie wypoczął nawet w ponętym cieniu rozłożystego dębu, tylko zadyszany postrzegłszy, że gospodarz naprawia coś koło wozu, przypadł doń i kłękając, a podnosząc ramiona zaklinał, aby go przyjął w opiekę, jeżeli go zaś wyratuje z rąk goniących nieprzyjaciół chcących go zgnoić w więzieniu, natenczas napędzi mu niezmiernych bogactw, o jakich ani mu się śniło. Jeżeliby zaś nie dotrzymał obietnicy, zawsze pozostaje mu wolność wydania go nieprzyjaciółom. Sołtys nasz widząc trzęsącego się biedaka, a zresztą rozważywszy, że przez ten uczynek nie nabawi się żadnego kło-

potu, a zawsze coś zyskać może, jeśli ów zbieg prawdę mówi, choć w części, pokiwał głową i przyrzekł go ukryć. Jakoż kazawszy mu położyć się na kupie gnoju, przytrząśł go słomą. Ale zaledwo skończył tę pracę, gdy posłyszał pędzących konno, którzy nie wiem jaką tam poszlaką wiedzeni, przypadają do chłopca i mówią:

— A nie widziałeś to takiego i takiego?

— Nie widziałem ci nikogo — odpowiedział, robiąc coś koło wozu.

— Łżesz chamie! przechowałeś go! — krzyknęli podnosząc nań berdysze i czakany.

— To szukajcie sobie! — odpowiedział nieustraszony.

Jędźcy pokręcili się trochę po podwórku, a widząc, że niema co robić, kopnęli dalej. Jeszcze przez dwa dni pełno było hałasów i szukanych za zbiegiem. Dopiero trzeciego, gdy pogoń powróciła do Krakowa nie nie wskórawszy, sołtys kazał Signorowi wyleźć z kryjóweki, i przypomniawszy mu dane słowo. Na to Signor: Kochany przyjacielu! Winienem ci ocalenie moje. Dla tego też wszystkich się dołożę, aby wywiązać się z tego długu wdzięczności. Żebyś zaś nie wątpił, że wiele mogę, powiem ci, kto jestem.

Signor Provano przedsięwziąwszy szczerze wypowiedzieć się ze wszystkiego sołtysowi,

przedstawił mu osobisty warunek, i warunki podług których wyszedł z piekieł i pojął małżonkę. Następnie szeroko i długo rozwiódł się nad sposobem, w jaki go zbogacić zamysła, a sposób ten był dość osobliwy: oto jeśli kiedykolwiek kmotr Grzeško, to było chrzestne imię sołtysa, posłyszysz o jakiej niewieście opętanej przez złego ducha, niech będzie pewny, że nie kto inny, tylko on siedzi w niej, i dopóty siedzieć będzie. dopóki kmotr Grzeško nie przyjdzie i nie rozkaże mu precz ustąpić. Za tę zaś cudowną kurację może sobie rozkazać krewnym lub rodzeństwu hojnie zapłacić.

Tak tedy wywiązując się djabeł ze swej obietnicy, którą potwierdził słowem honoru i uczciwości, nagle zniknął mu z oczu. Ale zaledwo kilka dni upłynęło, kiedy w Krakowie i w okolicy rozeszła się dziwna pogłoska, że kasztelanka przemyska osoba rzadkiej urody, co niedawno poszła za wojewodę sandomierskiego, pani rzadkich przymiotów i dobroci. nagle przez diabła opętana została. Przywołano eksorcystów i najbieglejszych lekarzy. sam król nawet swojego medyka posyłał. Wszyscy robili co mogli i co robić się zwykło w podobnych razach, lecz bez skutku. Bezpięty ani myślał ustąpić, i jeszcze z świętości, jakimi ją okładano na głos szydził, a eksorcycie urągał. Ażeby zaś dobitnie wszystkich przeko-

nać, że to nie żadne fochy i udawania i inne tym podobne choroby lub urojenia, ale proste opętanie złego ducha, wciąż perorował po łacinie, po włosku, wyzywał na subtelne dysputy w filozoficznych kwestyach, i plótł niestworzone rzeczy o różnych osobach przy dworze, mocno nadwyrężając ich sławę. Podobne gadaniny, mianowicie wyjawienie niektórych sekretów, niezmiernego nabawiły zdziwienia i strachu; bo ten i ów co miał na sumieniu jaki krzywy uczynek, potężnie się kurezył, żeby oliwa na wierzech nie wyszła. Już pan wojewoda tracił nadzieję, żeby jego małżonka przyszła kiedy do zdrowia, gdy pewnego razu kmotr Grzesiek stawił się przed nim, obiecując mu solennie, jako tę panią od złego ducha uwolni, byle mu za tę usługę pięćset złotych wyliczył. Trafia mu się bowiem w sąsiedztwie piękny kawał ziemi do nabycia, a do zaokrąglenia gospodarstwa niezbędnie potrzebny. Wziął się tedy kmotr Grzesiek do wypędzenia złego ducha, ale żeby lepiej sztukę swoją ubarwić, zaczął kreślić do koła opętanej czarnoksiężkie koła, mruczyć pod nosem jakieś formuły, i kadzić jakiemiś ziołami, w końcu i to było najskuteczniejsze, zbliżył się do uszu cierpiącej pani i szepnął: Hej kumie, wylaż no, bo to ja Grześko przyszedłem wypędzić was, jakeście mi sami kazali.

Na to Signor:

— Dobrześ się sprawił. Wszakże to jeszcze bogatym cię nie zrobi. Niech tylko stąd się wyniosę, wjadę w samą królową Bonę, i nie ustąpię z niej, chyba na twoje wezwanie. Za tę sztuczkę powinieneś sobie tego kazać zapłacić. Królowa ma grube pieniądze. A tak, kiedy się staniesz majątniejszym niż wszyscy twoi sąsiedzi, już mię zostawisz w spokoju i nie będziesz wypędzał.

Powiedziawszy to wyszedł z onej pani z niezmiernym podziwem obecnych i całego Krakowa, gdy się ta rzecz rozeszła pomiędzy ludźmi. Po małym znowu czasie w całej Koronie i Litwie o niezem nie było słyhać, tylko o nieszczęściu, jakie spotkało królową Bonę, która straszne rzeczy zaczęła dokazywać, wydziwiając synowi, panom koronnym, a najbardziej, że jawnie odgrażała się na synowę, chcąc ją po kilkakroć zabić, to sztyletem, to trucizną. Słowem cudactw jej nie spisałby na wołowej skórze. Widząc to syn i ci co ją otaczali, rozumieli, że takie rzeczy nie mogą się dziać tylko za sprawą szatańską, domyślano się więc, że musi być opętana. Wezwano naprzód eksorcystów, ale gdy ci nie mogli uporu złego ducha zwyciężyć, który ich wyzywał na dysputy i urągał świętościom, przypominano sobie o cudownem wyleczeniu wojewodziny sando-

mierskiej przez Grzesia. Posłano więc po niego. Przyszedł na zamek nasz Grzesiek, stawił się przed królem, zażądał grubej sumy, którą mu przyrzeczono wypłacić, i porobiwszy dla oka czarnoksiężkie swoje zaklęcia, wypędził djabła z królowej.

Lecz zanim Asmodeusz wyszedł z obranego siedliska, tak przemówił do chłopca:

— Widzisz, kumie, żem ja mego przyrzeczenia dotrzymał, z bogaciłem cię więcej, niż się mógł spodziewać. Teraz z nami kwita, bratku, niceśmy sobie nawzajem nie winni. Owóż miej się na baczności, abyś mi odtąd w drogę nie włąził, i jeżeli kogo opętam, nie brał się do leczenia. W przeciwnym razie, ile dotąd byłem dobry dla ciebie, o tyle stałbym się złym i mściwym.

Jak tedy widzimy, kmostr Grzesiek powrócił do domu z bogacony niezmiernie, gdyż król podarował mu nietylko obszerne grunta, ale jeszcze hojnym groszem opatrzył. Więc też o nic się nie troszczył, tylko żeby ów zły duch nie zamącił mu szczęścia, jakiego się dziwnym fortem dorobił. Jednakże nie upłynęło kilka miesięcy, kiedy go doszła wiadomość, że córka potężnego cesarza zaniemogła na tę samą chorobę. Gdy zaś i na cesarskim dworze wiadano o cudownym sposobie leczenia Grzeska, a ten dwór był z naszym spowi-

nowacony, posłano jak w dym po niego. Grzesiek, który wiedział co się święci, i któremu już nie chodziło o majątek, udał, że chory i nie chciał jechać. Lecz starosta krakowski otrzymawszy wezwanie, aby go dostawił, użył przemocy i posławszy pachółków, do posłuszeństwa zmusił. Nie było co robić tylko ruszać na dwór cesarski. Grzesiek z kwaśną twarzą stanawszy przed tak potężnym panem oświadczył, że wprawdzie udało mu się wyleczyć niejednego opętańca, z tem wszystkiem nie zawsze to w jego mocy, pokonać podobną chorobę. albowiem bywają takiego rodzaju złe duchy, iż żadnemi zaklęciami ani groźbami wypłoszyć się nie dadzą. Bądź jak bądź spróbuję, wszakże z góry prosi, by mu za złe nie wzięto, jeżeli sztuka się nie uda. Cesarz rozgniewany na to odparł:

— Tylko mi córki nie wylecz, a będziesz wisiał jak amen w pacierzu!

Srodze to zmartwiło kmostrę, wszakże trudna rada, pan każe sługa musi.

Przyprowadzono więc opętana. Grzesiek przysuwa się do ucha cesarzówny, i pokornie wita się z Asmodeuszem, przypominając mu wyświadczone dobrodzieństwo i przekładając, że mocnoby się na nim zawiódł, gdyby go na stratę życia chciał narazić.

Na to Asmodeusz:

— O podły zdrajco! a jak ty śmiesz zbliżyć się do mnie? Myślisz to, że ci pozwolę długiej chełpić się, żeś mię na dudka wystrychnął? Pokażę ja tobie, co mogę, i równie jak zubożyłem, potrafię zubożyć. Przecz stąd — proś, nieproś, pójdiesz na hak, kochanku.

Gdy z tych słów zrozumiał kmostr Grzesko, że tym sposobem nic już nie wskóra, u-myślił, jako nie w ciemę bity, innego spróbować fortelu. Kazał więc, aby opętana odprawdzono i odezwał się do cesarza:

— Najjaśniejszy panie! Słyszeliście com mówił, jako są duchy tak nieposkromione, że z nimi trudno trafić do końca. A właśnie ten opętaniec do najgorszych należy. Mimo tego zrobię jeszcze najtrudniejszą próbę. Jeżeli się uda, wygramy obadwa. Jeżeli nie, tedy spuszczać się na wspaniałomyślność twoją, potężny panie, bo widzisz moją gotową chęć i niewinność. Owóz żebyśmy z bezpiecznym trafili do ładu, potrzeba na rynku wystawić wysokie rusztowanie, żeby się mogli pomieścić gdzie panowie dworscy i wysoka szlachta. Rusztowanie to zasać wspaniałemi kobiercami, a na środku ołtarz postawić. W przyszłą niedzielę ty sam, panie, na czele dworu, duchowieństwa, przedniejszych dostojników, przybrany w cesarskie ornaty, udasz się na to przygotowane miejsce i wysłuchasz solennego nabo-

żeństwa, zanim opętana przyprowadzą. Potrzeba jeszcze, ażeby w pewnem oddaleniu od rusztowania postawiono z kilkudziesięciu muzykantów, z hałaśliwemi narzędziami muzycznymi jak trąby, rogi, kotły, piszczałki, puzy. Skoro ja machnę czapką, niech zaraz huknie cała kapela i ku nam się sunie. Wszystko to, jak tuszę, obok innych środków użytych przezemnie, posłuży do wyleczenia opętanej.

Cesarz widząc gorliwą jego chęć, kazał przygotować rzeczy podług żądania, a gdy zapowiedziany dzień niedzielny nadszedł, a rusztowanie zajęte było przez wysoki dwór, a rynek zapełniony ludem, odprawiono nabożeństwo, poczem przyprowadzono opętana w towarzystwie duchownych i panien dworskich. Kiedy Asmodeusz spostrzegł ten niezmierny tłum ludu, te przygotowania i ceremonie, zmieształ się i rzekł do siebie:

— Co ten chłopisko chce ze mną począć? Czy myśli mię zastraszyć tą zgrają? czy jemu się zdaje, że ja nie przywykły do wspaniałości niebios i okropności piekielnych, żebym się miał taką lichotą zmieszać? Pożałuje on tego!

Wtem znowu nasz Grzesiek przysunął się do ucha opętanej, i zaczął go zaklinać, aby ustąpił. On zaś tak się doń odezwał:

— Toś ty bratku tę komedię wymyślił? O hultaju! o przechero! Rób sobie co chcesz, a nie wymigasz się od szubienicy.

Grzesiek próżno zaklina, próżno molestuje, ale djabeł tylko zeń szydzi, lub łaje. Nie pozostało mu więc, jak spróbować ostatniego fortelu. Machnął czapką, a na znak umówiony, zagrzmiała najdzikszemi głosy owa kapela, z tym wrzaskiem postępując coraz bliżej ku rusztowaniu. Na tę niespodzianą wrzawę djabeł nastawił uszy, a nie wiedząc, coby to było, zapytał pełen zdziwienia stojącego obok Grzeska, o przyczynę hałasu. Na to Grzesiek odparł niby przełękły:

— Biada nam, mości bezpięty! to wasza pani małżonka przychodzi po ciebie!

Trudno sobie wyobrazić nawet, jakie te wyrazy zrobiły wrażenie na umyśle Asmodeusza, gdy o swej małżonce posłyszał. Taka bowiem opanowała go trwoga, że nie namyślając się dłużej czy to żona naprawdę, lub nie, wyskoczył jak oparzony z opętanej i nie upamiętał się aż w bramach piekielnych. Wolał on stokroć wrócić pod panowanie Lucypera i zdać sprawę z poselskich czynności, niż znowu wystawiać się na słone kołacze w pożyciu z dostojną połowicą.

Powróciwszy tedy do państw piekielnych, potwierdził w wymownem sprawozdaniu wszy-

stkie te wieści, jakie tam obiegały na niekorzyść niewiasty.

Grzesiek zaś, który tym razem pokazał się mądrzejszym od samego djabła, wesół wrócił do domu, gdzie swobodnie używał nabytych dóbr.

KONIEC.

